

prof. dr hab. Renata Przybylska
Katedra Historii Języka i Dialektologii
Uniwersytet Jagielloński

W gospodarstwie mowy polskiej

[wykład na jubileuszu Stowarzyszenia Polonistów, 17 czerwca 2023 r. Kraków]

Język to byt o trudnym do zdefiniowania statusie ontologicznym, jest zarówno fizyczny (mowa; głoski to przecież dźwięki jako zjawiska fizyczne, fale dźwiękowe odbierane słuchem), jak i umysłowym (program w naszym umyśle, pozwalający tworzyć komunikaty).

Istnieją próby ujmowania natury języka w kategoriach różnych metaforycznych porównań i analogii. Wiemy, że metafora to zdolność naszego myślenia, a w konsekwencji tworzenia wyrażeń językowych, która pozwala ujmować przez umysł to co trudniejsze, bardziej abstrakcyjne, nienamacalne w kategoriach pojęć bliższych doświadczeniu, czyli tego co konkretne, namacalne, fizyczne, poznawalne zmysłami.

Pozwolę sobie zwrócić dziś Państwa uwagę na różne metafory zdomowione w naszym myśleniu o języku.

Tytułowa oryginalna i raczej rzadka metafora **Język jako gospodarstwo** została zaczerpnięta z twórczości Czesława Miłosza. Przywołuje ona scenariusze, w których obecny jest ktoś, kto dogląda gospodarstwa, czyli gospodarz, to co jest obiektem troski – gospodarstwo. I to język właśnie jest tą naszą wspólną przestrzenią, gospodarstwem, które nas żywi i o które musimy się troszczyć. Obowiązki gospodarskie wobec języka to np. konieczność dbania o kulturę języka, a przypomnijmy, że termin *kultura* u swych łacińskich źródeł znaczył tyle co uprawa, (widoczne to jest choćby w angielskim terminie *agriculture*), oznaczającym rolnictwo). Gospodarzami jesteśmy właściwie wszyscy, ale na pewno szczególna rola przypada tu nauczycielom języka polskiego, polonistom, czyli Państwu. Kiedy Miłosz pisał o gospodarstwie mowy polskiej, miał zapewne na myśli jako gospodarza przede wszystkim siebie. Występował bowiem w roli osoby o szczególnej językowej świadomości, poety, który w najwyższym stopniu umie wykorzystać możliwości języka, jest zatem wzorowym gospodarzem we wspomnianym gospodarstwie mowy polskiej.

Częścią gospodarstwa jest zwykle ogród. Wizja **języka jako ogrodu**, który uprawiamy uwidacznia się wtedy, kiedy mówimy o *zachwaszczaniu języka* np. nieuzasadnionymi pożyczkami z innych języków.

Bodajże najczęstsze myślenie o języku to nazywanie go narzędziem. **Język to narzędzie** jest sformułowaniem tak utartym, że wręcz nie czujemy już jego metaforyczności. I znów z tej metafory rodzą się różne konsekwencje. Jeśli język jest narzędziem, to rodzi się pytanie o narzędzie do czego? – jeśli chodzi

o narzędzie działania w świecie - to od razu kierujemy myśl ku koncepcji działania przez słowa. Od funkcji magicznej do zwykłej funkcji np. form wołacza czy roli trybu rozkazującego. Wołasz *Mamo!* i ona przychodzi, nakazujesz komuś: *Bądź cicho!* i ten ktoś milknie itd. Nasz słynny rodak Bronisław Malinowski poszukując źródeł ludzkiej mowy zwrócił jako jeden z pierwszych uwagę na tę właśnie sprawczą, właściwie też magiczną funkcję języka – działanie słowem. Skoro język to narzędzie, to okazuje się, że jest to narzędzie wielofunkcyjne; pozwala wyrażać siebie (funkcja ekspresywna), wpływać na innych, na to, co myślą, co robią, (f. impresywna, perswazyjna), zmieniać za pomocą słów rzeczywistość społeczną, ustanawiać między ludźmi określone relacje, np. zobowiązania do czegoś, powodować ich czynami (f. performatywna), pozwala utrzymywać kontakt z innymi dla samej przyjemności bycia z kimś, (f. fatyczna),

Ale nade wszystko język pozwala odzwierciedlić w jakiś sposób rzeczywistość, zatrzymać i utrwalić jej obraz w słowach i ten obraz przekazać jako depozyt następnym pokoleniom (f. przedstawieniowa) Świat nienazwany przez język, niewyrażony w nim właściwie nie istnieje lub istnieje nie w pełni. To co zasługuje na swoją nazwę, nabiera większej realności niż to, co nienazwane.

Pisał o tym m.in. Lew S. Wygotski. W swojej znakomitej książce „Myślenie i mowa przytoczył” (powołując się na Wilhelma von Humboldta) anegdotę o prostaku, który, wsłuchując się w rozmowę dwóch studentów-astronomów, zwrócił się do nich z pytaniem:

„Rozumiem, że za pomocą sprzętu naukowego ludzie wymierzili odległość między Ziemią a najdalszymi gwiazdami, poznali ich lokalizację i ruch. Ale chciałbym wiedzieć: jak naukowcy dowiedzieli się o nazwach gwiazd?”

Z determinizmu fizykalnego wynika magiczna postawa wobec języka, wiara w nadprzyrodzoną siłę nazw, a więc dążenie do ich wykorzystania jako bezpośredniego narzędzia oddziaływania na rzeczy, substancje i osoby. Znajduje to wyraz w takich czynnościach językowych jak zaklęcie, życzenie, przekleństwo, modlitwa, wróżba i in.

Co więcej, język umożliwia powołanie do życia tego, co obiektywnie nie istnieje, język ma moc kreatywną. Światy wykreowane to przecież cała literatura, to, co jako „pieśń gminna” jest przekazywane ustnie przez pokolenia i to, co zapisane w słowach na różnorodnych nośnikach. W świecie wykreowanym wszystko jest możliwe, tam mieszkają smoki, Wanda, co nie chciała Niemca, Szewczyk Dratewka, ale też Harry Potter, Batman czy Superman. Wszyscy mieszkają w języku.

Listę funkcji języka jako narzędzia można by wydłużać i wciąż robią to badacze języka, podkreślając, że język naturalny to wyróżnik naszego człowieczeństwa, decydujący o naszej tożsamości.

Język to narzędzie także pojmowane bardziej **jako przedmiot, rzecz**. Wyraźnie metaforyczny charakter ma zwrot *szlifować język*, w którym widać traktowanie języka jako przedmiotu, być może właśnie narzędzia, prawdopodobnie z metalu,

któremu trzeba nadać odpowiedni kształt, gładkość, czyli po prostu szlifować go. Wykładnikami metafory język to narzędzie są ponadto takie wysoko skonwencjonalizowane wyrażenia jak: *używać języka, używanie języka, władać językiem, język służy do*, a także *używać słów, zwrotów, terminów* itd.

Ciekawą odmienną perspektywę nakreśla metafora **Język to woda/rzeka**. Ta metafora motywuje wypowiedzi o wpływach między językami, w stylu: „na nasz język obecnie *wpływa* najsilniej język angielski”, o *zalewie* języka np. anglicyzmami, o tym, że język *przeziąka* jakimiś zapożyczeniami, że skądś *plynie fala* jakichś zapożyczeń itp. W językoznawstwie znana jest też tzw. *teoria falowa* głosząca, że każda zmiana językowa powstaje na określonym terenie, a następnie przemieszcza się kolejno i rozpowszechnia we wszystkich kierunkach w wyniku migracji. Można ją porównać do rozchodzenia się fali na wodzie po wrzuceniu do niej kamienia, stąd jej nazwa. A w dyskusjach o niepożądanych zjawiskach we współczesnej polszczyźnie przewija się czasem wizja języka jako rzeki, do której wpływają różne ścieki i zachodzi pytanie: czy rzeka, a więc i język jest w stanie sam się oczyścić? Czy przeciwnie – niepożądane zjawiska zniszczą go, tak jak ścieki zatrują wodę w rzece.

Język bywa postrzegany **jako istota żywa**. Wiemy, że języki mogą umrzeć i stać się językami martwymi, gdy wyginie ostatni użytkownik danego języka. Wikipedia podaje definicję martwego języka, w której odbita jest i rozwinięta wspomniana metafora: ‘Język martwy to język, który nie jest używany przez zwartą grupę etniczną lub taki, który ma obecnie rozproszoną społeczną bazę osób posługujących się nim. W pierwszym przypadku taki język jest nazywany *wymarłym*, w drugim zaś – *nieżywym*’. Językoznawcy często mówią o życiu, języka, poeta Karol Libelt ukuł słynne powiedzenie „Naród żyje, dopóki jego język żyje”. Znane są też studia nad tzw. życiem wyrazów, które pokazują losy wyrazów od momentu ich powstania przez wieki rozwoju języka do dziś. Jak się okazuje są wyrazy, które *giną*, ale też takie które *się rodzą*, są nowe - te sformułowania także nawiązują do pojmowania języka jako żyjącej istoty.

Próby szczegółowego scharakteryzowania czyjegoś języka, a właściwie czyjegoś stylu wypowiedzi prowadzą nas do metafory **Język to coś, co ma określony wygląd/ aparycję**, dlatego mówimy, że czyjś język jest *barwny, jędrny*. Dobieranie słów jest pojmowane jako poszukiwanie odpowiedniej *szaty językowej*. A tworzenie wypowiedzi to *ubieranie myśli w słowa*. A **zatem język to ubiór** dla naszych myśli.

Wyrażenia *soczysty język, smaczny cytat, niesmaczny żart* odwołują się do metafory pojęciowej **Język to coś, co ma jakiś smak**.

O tym, że **język to coś, czego można dotknąć**, świadczy mówienie, że język jest *gładki, giętki* albo przeciwnie *szorstki, sztywny*.

Badacze języka niejednokrotnie, chcąc przybliżyć odbiorcom problemy, starali się używać równych porównań lub metafor, służących wyjaśnianiu istoty języka. Wśród nich szczególną rolę w przeszłości odegrali dwaj: Aleksander

Brückner i Jan Rozwadowski. Aleksander Brückner, wybitny slawista, polihistor, żyjący w latach 1856-1939 słynął z obrazowego języka. Często mówił o języku jako podmiocie działań, o tym, że *język coś ma, posiada, coś traci, coś wytwarza, czemuś ulega*. Wśród takich ciekawszych sformułowań warto może przytoczyć następujące, autorstwa Aleksandra Brücknera:

„Język **ściąga i skraca** słowa, często używane, a na których niezbyt wiele zależy, **obcina** je czy **obkęsuje**, pewny, że i tak zrozumieją.”

Z brücknerowską metaforyką polemizował Jan Rozwadowski (1967-1935), wyśmiewając nieco styl uczonego pisał: „Przecież język — to grymaśnik, któremu się raz to, raz owo podoba, który wedle fantazji rzuca, łąta i obgryza wyrazy jak młody pies, to goniący za swoim ogonem, to ciągnący przechodnia za spodnie, to znowu na brzuchu leżący!”

Autorskie, jednorazowe, odkrywcze, czasem wręcz poetyckie metafory wprowadzali do dyskusji o języku obydwaj uczeni. Jan Rozwadowski na przykład porównywał **język do maszyny**:

„Z językiem jest jak z bardzo złożoną i misterną **maszyną**: nauczyć się nią posługiwać nie jest rzeczą trudną, ale tylko ten, kto zda sobie jasno sprawę z jej składu i działania, może ją mieć naprawdę w opiece.”

A także zastanawiał się, kto jest niańką języka, por.: „Tylko trzeba pamiętać, a przede wszystkim rozumieć, że logika nie jest **sądem** dla języka, jak nie jest jego **niańką**. Język ludzki z wolna dąży do coraz większej logiczności, ale jego prawdziwą kochaną **nianią** jest zwykle, swobodne, trochę dziecinne, pełne śmiechu i płaczu i poezji myślenie.”

Ta ostatnia przenośnia nawiązuje do traktowania języka jako obiektu, którym się trzeba zajmować trochę jak dzieckiem, które domaga się zainteresowania, uwagi i troski, którym trzeba opiekować się, dbać o niego, robić wszystko, aby się prawidłowo rozwijał, chronić przed zagrożeniami itd.

Natomiast objaśnianie języka jako dobrze zaprojektowanej i sprawnej maszyny lub mechanizmu żywe jest w naszej codziennej mowie, kiedy mówimy np. o *psuciu języka*, o tym, że *język jest przez coś zepsuty*, że trzeba *język naprawić*. Współczesny wybitny amerykański językoznawca Noam Chomsky (ur. 1928 r.), twórca gramatyki transformacyjno-generatywnej też proponuje spojrzenie na język jako na rodzaj maszyny, które na wejściu otrzymuje słowa, następnie je przetwarza dzięki zastosowanym regułom gramatycznym i na wyjściu produkuje (generuje) poprawne zdania w danym języku.

Metafory języka, przytoczone tu oczywiście tylko w wyborze, pokazują, jak nasz umysł radzi sobie w nadawaniu struktury pojęciowej, czyli z tzw. konceptualizacją wtedy, kiedy zderza się z bytami tak niejednoznacznymi, jak język właśnie. Umysł ogarnia skomplikowany świat między innymi przez wszechobecne metafory. A język pozwala ten świat przynajmniej w części nazwać i wyrazić.